Cena 600 mkp.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik pośw. sprawom wychow. i kultury narodowej

Nr. 5	Poznań, dnia 1-go lutego 1923	Rok I

Jeżeli potwarz — sama pełznąć zwykła;
Jeżeli prawda — poprawcie się: znikła!

Ignacy Krasicki

Czwarta Trąba u Reja.

A czwarty Anioł gdy zatrąbił, zarażona jest trzecia część słońca i trzecia część miesiąca i trzecia część gwiazd tak, iż sie ich trzecia część zaćmiła i dniowi nie świeciła trzecia część, także i nocy. I pojźrzałem i usłyszałem Anioła lecącego przez połowicę nieba, mówiącego głosem wielkim: Bieda, bieda, bieda mieszkającym na ziemi: od inszych głosów trąby trzech Aniołów, którzy w nie będą trąbić. (Rej. Apocalypsis)

Proroctwo Reja
(Komentarz)

„A gdy trzeci Anioł zatrąbił, wpadła z nieba gwiazda wielka, pałająca jakoby pochodnia i wpadła do trzeciej części rzek i do wzdrojów wodnych: a imię jej było piołun“.

Gdy ukazała się trzecia „Trąba Jerychońska“, zjawiła się niespodziewanie zwrócona przeciw nauczycielstwu wielkopolskiemu wielka, pałająca wzniosłością tonu odezwa, pochodząca z wysokich sfer, bo podpisana przez wybitnych przedstawicieli naszego społeczeństwa i wpadła do trzeciej części Polski, do Wielkopolski, a imię jej było piołun: „W p r z y k r e j sprawie“.

„A stała się trzecia część wód onych gorzka jako piołun a wiele ludzi umarło od wód od onych, albowiem sie barzo gorzkie stały były“.

A społeczeństwo wielkopolskie przyjęło odezwę z goryczą, a wielu ludzi „umarło“, upadło na duchu, straciło wiarę w sprawiedliwość w Polsce, albowiem bardzo gorzki zawód ich spotkał.

„Gwiazdami zawżdy pismo św. zwało wierne nauczyciele na ziemi. Ale tu Apostół powiada, iż to nie była prawa gwiazda, ale jakoby pochodnia pałająca, a imię jej było piołun“.

Gwiazdami Pismo św. zawsze zwało wiernych idei nauczycieli; ale odezwa nie była prawa, bo nie na prawdzie i sprawiedliwości oparta była, ale na niezgodnych z prawdą informacjach, a inspirowana była podpisanym pod odezwą zacnym obywatelom przez ludzi nam wrogich. Odezwa nie była prawą gwiazdą, która światło i ciepło miłe szerzy, ale była „jakoby pochodnia pałająca“, która groźbę zniszczenia niesie, albowiem odezwa pod koniec ostrą zawierała groźbę; a imię jej „było piołun“: „W przykrej sprawie“.

Nie koniec na tem; jest jeszcze przepowiednia przyszłości: przestroga przed nowemi „gradami“ i „mizernemi pochodniami“, ale i zapowiedź zwycięstwa. Przepowiednie te tak są wyraźne, że wszelki komentarz wydaje się nam zbyteczny.

„A tak tyć to grady, tyć to góry, tyć to mizerne pochodnie będą padać na ten nędzny świat z nieba, to jest z dopuszczenia Pańskiego. Ale my wierni, gdy sie będziemy mocno dzierżeć onego ognia świętego, nam od Pana naszego zrzuconego, nic nam ty grady, ani ty góry, ani ty pochodnie uczynić nigdy nie będą mogły.

(Rej. Apokalypsis) *Origenes*

Przykra prawda.

(Gazeta Poznańska 9. 1. 1923 r.)

Pod powyższym tytułem otrzymujemy co następuje:

Już z kilku stron oświadczono publicznie, że odezwa „W przykrej sprawie“ zawiera nieścisłości; ponieważ wyrządziły one nauczycielstwu wielkopolskiemu, a w szczególności Związkowi Profesorów i Nauczycieli Szkół Średnich Polski Zachodniej wielką krzywdę, jako jeden z jego założycieli poczuwam się do obowiązku otwarcie stanąć w jego obronie. Zaznaczam, że czynię to z własnego porywu, bez jakiegokolwiek mandatu ze strony czy to Związku, czy kolegów.

* * *

Kto chce jakąkolwiek sprawę należycie zrozumieć i ocenić, słusznie stara się zapoznać z jej genezą; jest to nieodzownym warunkiem nietylko gruntowności dociekań naukowych, lecz bardziej jeszcze postulatem sprawiedliwości przy rzeczowem osądzaniu spraw ludzkich.

Odezwa „W przykrej sprawie“ ma tylko pozory tej rzeczowości; pomijając prawdziwą genezę Związku, daje wprawdzie genezę zatargu między nauczycielstwem małopolskiem a wielkopolskiem, lecz przedstawienie szczegółów, z których zatarg i sąd o nim wywodzi, polega na informacjach nietylko nieścisłych i jednostronnych, — lecz daleko mijających się z prawdą.

Nie mam na myśli mężów pod odezwą podpisanych, lecz mówię to pod adresem ich bezpośrednich czy pośrednich informatorów.

Rzeczowe przedstawienie genezy Związku Profesorów, prawdziwych motywów, które przyświecały jego założycielom, podał ówczesny zarząd Związku do publicznej wiadomości w enuncjacjach oficjalnie drukowanych w kilku dziennikach poznańskich na przełomie lat 1921—22. Początek i przebieg zatargu z Towarzystwem Nauczycieli Szkół Wyższych zgodnie z prawdą, choć niestety jeszcze nie wyczerpująco, przedstawiono w 1 i 2 num. „Trąby Jerychońskiej“ („Z kroniki Związku“). Istniały więc dokumenty, których nie wolno było pominąć nikomu, ktokolwiek się czuł powołanym do wydawania publicznego o nas i sprawie naszej wyroku.

Niezgodne z prawdą jest twierdzenie, jakoby wzmiankowane w odezwie artykuły z jesieni r. 1921 nie miały charakteru dzielnicowego, a zaczepiały nietylko Wielkopolan, ale i Małopolan.

Z nr. 2 Trąby Jerychońskiej można się było dowiedzieć, że prawdziwe jabłko niezgody rzuciła redakcja „Przeglądu Porannego“ dnia 28. 10. 21 r. w artykule p. t. „W szkolnictwie średniem coś się psuje“. Artykuł ten — przez redakcję aprobowany — miał wyraźną tendencję galicyjskiej dzielnicowości: zwracał się przeciw nauczycielom i księżom prefektom, pochodzącym z b. zaboru pruskiego, a nawet przeciwko całej inteligencji wielkopolskiej, przeciw przedstawicielom wszelkich zawodów z akademickiem wykształceniem, o ile go nie zdobyli na uniwersytetach galicyjskich. Na dowód wystarczy jedno choćby zdanie:

„Kwalifikowanymi profesorami, posiadającymi co najmniej po 4 lata studjów uniwersyteckich i egzamin profesorski są naprawdę — trzeba z ręką na sercu powiedzieć — tylko Małopolanie, albo ci nieliczni Wielkopolanie — na palcach jednej ręki ich policzysz — którzy studjowali w Małopolsce i tam przez szereg lat byli profesorami“.

Drugą nieprawdą jest przedstawienie sprawy p. Eichstaedta. Związek Profesorów podniósł ją tylko w obronie praw stanowych nauczycielstwa, a nie w obronie chłosty, i to pierwotnie zgodnie z Towarzystwem Nauczycieli Szkół Wyższych, które jednak wycofało się ze wspólnej akcji bez podania motywów, podobnie, jak bez umotywowania niepojętego swego stanowiska odmówiło nam protestu przeciw napaści „Przeglądu Porannego“.

W odezwie natomiast podpisanym pod nią mężom podsunięto zdanie utrzymujące, jakoby się głównym powodem rozłamu był

stał „incydent.... potrącający o bardziej zasadnicze zagadnienia pedagogiki współczesnej. Jeden z nauczycieli uderzył ucznia gimnazjalnego w twarz".

Zyskując podpis wybitnych przedstawicieli wielkopolskiego społeczeństwa pod powyższe dwa zdania, osiągnięto przekonywające ogół potwierdzenie, jakoby do rozłamu było doszło z tej przyczyny, że nauczycielstwo wielkopolskie wzgl. Związek Profesorów domagał się utrzymania chłosty w szkole, a nauczycielstwo małopolskie wzgl. T. N. S. W. barbarzyńskiemu żądaniu się przeciwstawiło.

Jako pierwszy wystąpił z tym potwornym wymysłem „Przegląd Poranny", pisząc w przytoczonym artykule: „autorytet mają tylko Małopolanie a tubylcy kułakiem go szerzą".

A kiedy nas zmuszono do rozłamu, insynuację tę — celem usprawiedliwienia Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych a zohydzenia Związku Profesorów — rozniesiono po całej Polsce.

Dziś doczekała się ta podziemna robota największego sukcesu: Inspiratorzy odezwy, zręcznie wygrywając przeciw nauczycielstwu wielkopolskiemu znanych i czczonych w całym kraju Wielkopolan, podsunęli im do podpisu insynuację, która przed całą Polską nauczycielstwo wielkopolskie piętnuje jako barbarzyńców.

Zwracam się więc z usilną prośbą do Panów, którzy odezwę „W przykrej sprawie" podpisali:

Dajcie nam, Panowie, pierwszy dowód obiecanej przychylności, naprawcie — o ile to w mocy Waszej — nie nam tylko, ale całej Wielkopolsce mimowolnie wyrządzoną krzywdę.

(—) Kazimierz Beik

W myśl orędzia p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w swem orędziu zapowiedział rewizję i ewtl. reformę dotychczasowych urządzeń, a cała Polska przyklasnęła tym słowom, oczekując z niecierpliwością czynów.

„Trąba Jerychońska" wita tę zapowiedź szczególnie radosnym hejnałem, jako rzecz leżącą głównie w jej programie. Jedynem naszem pragnieniem jest pracować uczciwie i z całym sił nakładem nad pomnożeniem dobra w państwie, utwierdzeniem jego całości, przysporzeniem dobrobytu, zaszczepieniem trzeźwości i mądrości obywateli, a przedewszystkiem utrzymaniem i ugruntowaniem zdrowia młodego pokolenia.

A tymczasem co się dzieje? Przy budowie Polski w czasie organizowania życia państwowego wiele podejrzanych wielkości, korzystając z zamieszania i trudnych warunków, a często przy

poparciu pewnych ideologów, wysunęło się na czoło i zajęło wybitne posterunki, na których do dziś żerują bezkarnie i per fas et nefas trzymają się kurczowo zajętych stołków.

Jeszcze Sejm konstytucyjny rozumiejąc te anomalje, uchwalił ustawę, dopuszczającą przesianie funkcjonarjuszy przez dość rzadki przetak. Czy przez to osięgnie się cel zamierzony? Trzeba pamiętać, że wartość każdej ustawy zależy w znacznym stopniu od jej wykonania. A właśnie ową ustawę wykonywać mają często urzędnicy, których w pierwszym rzędzie należałoby przepuścić przez porządny pytel. Inaczej stać się może to, że przesieje się osoby porządne, a zatrzyma mniej kwalifikowane, ale dla pewnych osobników wygodne.

Dlatego przesiaćby należało najpierw tych najwyższych przy pomocy uczciwych czynników, czy to sejmowych, czy też społecznych, a potem przy ich pomocy innych.

Pierwszym więc i nieodzownym warunkiem, conditio sine qua non, powodzenia rewizji i reformy, jest zrobienie porządku od góry do dołu:

„Więc nie dość gościa czekać, nie dość i zaprosić,
Trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić,
A przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci,
Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci!“

A śmieci jest moc i do ich wywiezienia nie starczą nawet wozy Hartwiga. A więc wymiatać i wywozić! I to zaraz, bo Hannibal ante portas! Wszak obradowali p. p. byli ministrowie nad sanacją finansów i powzięli znakomite rezolucje. A co się dzieje z marką polską? Cierpi na tak straszną chorobę, że kto wie, czy się nie przeleci.

„Trąba Jerychońska widzi jedną radę: Niech zacni nasi suwereni przysiądą stołków i nie powstaną, aż rezolucje b. ministrów skarbu uczynią ustawą, która niezwłocznie wejdzie w życie; niech wymiotą i wywiozą śmieci (wozów gotowa dostarczyć firma Hartwig Poznań), niech marce dadzą porządną dawkę opjum i taniny, zrywając z ideologją śp. Austrji, która jak zmora i po śmierci nas prześladuje. Właśnie ta ideologja zatruła całe nasze życie państwowe, zakaziła naszą stołeczną metropolję, a obecnie stara się podważyć spoistość kresów zachodnich obcym fermentem, podgryzającym to, co było dotychczasową naszą ostoją.

Tej zgubnej ideologji wypowiedziała walkę Trąba Jerychońska i nie opuści zajętego posterunku mimo fajerwerków p. So-

kołnickiej i ciężkiego kalibru Panów „W przykrej sprawie". Wszelkie inne cele, insynuowane Trąbie, nie zdetonują jej wołania, uznawanego za słuszne przez wielu, choć nie wszyscy mają odwagę się do tego publicznie przyznać. Mówi się, że gorszymy młodzież, czytującą Trąbę łapczywie. A kto młodzież nauczył czytywać wszystko, co tylko starszych interesować powinno? A czyny, które potępiamy, czy w znacznie większym stopniu nie szerzą zgorszenia i zepsucia? Młodzież ma dobry instynkt i umie odróżnić dobrych od złych, winnych od niewinnych; a my tylko złych i winnych mamy na myśli. A kto najwięcej krzyczy? Uderz w stół, a nożyce się odezwią. Słyszymy, że częste interpelacje w sprawie Trąby wychodzą z ust p. K. M. et consortes.

Zarzucacie nam, że wywołujemy rozdwojenie, gdy zgody nam potrzeba, że podtrzymujemy granice rozbiorowe itd. Godzimy się na zgodę i o nią walczymy, ale nie o ową zgodę, któraby wszelkiego rodzaju miernotom, a nawet jednostkom wykolejonym dawała swobodę do popełniania głupstw.

I my chcemy budować, jednoczyć i niwelować jak najspieszniej owe nieszczęsne kordony rozbiorowe, ale równocześnie wiemy, że Polska była i jest nietylko w kurnych dymnikach galicyjskich, nietylko w c. k. szkiełku p. radcy, nietylko w kropusach p. obywatela z Wierzchosławic, nietylko w wycieraniu c. k. klamek i ugrzecznionych, miodowych „padam do nóg", nowoczesnego blagiera, zakąszonych świeżą kanapką; ale, że była i jest w twardej mowie wielkopolskiej, w spracowanej dłoni śląskiej, a nawet trochę podejrzliwej minie kaszubskiej. Wiemy, że ani krzty polskości niema w chałacie p. Lejby, ani cylindrze p. Szlomy, choćby się nawet dziesięć razy ochrzcił i sto razy odbył pielgrzymkę do Palestyny.

Wierzymy, że każda dzielnica posiadała swoje wartości, jakie zachowała po przodkach i zdobyła w ciągu walki z wrogami, które i dziś mają znaczenie, skoro wystarczyły do przetrwania najsroższego ucisku, a od nich wara niepowołanym reformatorom z pod znaku piernat, fiakier, asenterunek!

Mówicie, że krzywdzimy tych, którzy opuścili swoje rodzinne strony, aby poświęcić się pracy dla ideału. Są i tacy i ich nasze ataki nie tyczą. Ale ilu jest takich? A potem tacy właśnie ludzie nie pchali się na naczelne stanowiska, lecz z zapałem i poświęceniem oddawali się nałożonym obowiązkom. A ilu to od Jampola, Brodów, Ustrzyków przybyło na ziemię wielkopolską, bo gdzieindziej im się grunt

pod nogami palił? ilu szuka tu kopalni złota, stołka dyrektorskiego, wygodnej i intratnej posadki, może posażnej panny, albo kadzideł i tytułu zbawcy ojczyzny? A ilu poczęło Wielkopolskę w najokropniejszy sposób szkalować, bo Wielkopolanie nie raczyli zbawcy ojczyzny posadzić pod baldachimem i oddać mu hołdu, padając przed nim plackiem? Odróżniamy! winnych od niewinnych, ludzi ideału, od przygodnych awanturników i głów pustych, umiejących dużo mówić, może grzecznie mówić, wiele rozprawiać o planach i metodach Hindenburga i Mackensena, byle tylko rąk nie zwalać i rękawów sobie nie wyrwać?

Chcemy, żeby szkoły nasze były wzorem ładu i porządku, zakładami nauki i dobrego wychowania, by wyrugowano z nich frazes, lenistwo, nowoczesne świętowanie, dyletantyzm. Walczymy z pewnemi porządeczkami w niektórych szkołach, o czem niestety głośno w mieście, żądamy pracy rzetelnej zarówno od ucznia, jak i od nauczyciela według nowoczesnych metod.

Nie chcemy, by pochodzenie z Galicji było patentem dostatecznego przygotowania na różne stanowiska i urzędy, by Galicjanom oddawano monopol do stanowisk kierowniczych, by ewtl. szykanowano Wielkopolan dla zrobienia miejsca Galicjanom, lecz żądamy sprawiedliwego i sumiennego traktowania wszystkich i ocenę według kwalifikacji i wartości osobistej.

W Wielkopolsce z dwóch kandydatów o tych samych kwalifikacjach przyznać się winno pierwszeństwo Wielkopolaninowi. Czy działo się tak dotychczas? Niech na to odpowiedzą czynniki interesowane, podając dokładne statystyki! Zaznaczam, że chodzi o kwalifikacje rzeczywiste, a nie fikcyjne, albo papierowe i to nietylko w dziedzinie szkolnictwa, ale i innych urzędach n. p. w kolejnictwie!!

Stanko

Trąbo nasza, wrogom grzmij ...

... Nieugięta obrona Kresów Zachodnich.

Dopóty świat światem, Niemiec nie będzie Polakowi bratem — stare to słowo, a najwymowniejszem jego potwierdzeniem to nam narzucone ustawiczne i zacięte walki z czyhającym na naszą zgubę wrogiem.

Trzy główne okresy tej walki, czyż to nie są zarazem trzy główne okresy historji naszego narodu? Pierwszy okres to czasy aż do Bolesława Chrobrego, zmaganie się Polan z Germanami, targających się na naszą wolność pod pozorem szerzenia wiary Chrystusowej, zmaganie, uwieńczone walnem zwycięstwem pierwszego króla polskiego nad cesarzem niemieckim i usamodzielnieniem państwa polskiego. Walka z Krzyżactwem, rozstrzygnięta bitwą pod Grunwaldem na korzyść Polski, to drugi okres. A dzisiaj kończy się trzeci okres — święty bój o wolność Ojczyzny dał nam państwo polskie — niezależne.

W czwarty okres walki wchodzimy...

Warto więc będzie, a nawet rzeczą konieczną jest, zastanowić się nad tem, czego uczy nas historja. Uczy ona nas, że siły polskie coraz więcej maleją, a wróg staje się coraz silniejszym. W pierwszej epoce starczyły polskie hufce Chrobrego, aby przepędzić wroga z ziem słowiańskich aż za Łabę. W drugiej epoce potrzeba wspólnego wysiłku już dwóch narodów — Polski i Litwy, ażeby zgnieść potęgę Krzyżaków. Ale mimo świetnego zwycięstwa widzimy dalszy napór germanizmu, dalsze osłabienie Polski i rozrost potęgi Prus krzyżackich, a w końcu swoje ujarzmienie. A wróg tak urósł w siły, że prawie wszystkie potęgi świata zjednoczyć się musiały, ażeby go pokonać.

Świetne było zwycięstwo oręża Chrobrego, również świetne zwycięstwo pod Grunwaldem, nie mniej ważne zwycięstwo nasze w walce o wolność z przemożnymi wrogami. A jeśli sobie uprzytomnimy, że mimo ogromnych swoich klęsk Niemiec nie dał nigdy za wygraną, lecz jeszcze zawzięciej wżerał się w ziemie polskie, ustawicznie pracując nad tem, ażeby je zniemczyć i opanować, to mimowoli nasuwa się myśl, że umiemy zwyciężać, ale nie umiemy utrzymać naszego stanu posiadania.

W czwarty okres walki wchodzimy...

Czy siły nasze i w tym okresie zmaleją? A gdy znów zagrzmi hasło do boju, gdy znów ważyć się będą losy państwa polskiego, czy wówczas sił nam starczy, ażeby odeprzeć wroga?

W czwarty okres walki wchodzimy...

Czy znów spokojnie się przypatrywać będziemy, jak wróg wdziera się w rubieże Rzeczypospolitej, coraz to większe czyniąc spustoszenia, coraz to większe wyłomy? A dlaczego Niemiec mimo zadanych mu klęsk zdołał nam tu coraz większe szkody wyrządzać, coraz mocniej sadowić się na ziemiach słowiańskich? Oto dlatego, że szedł ławą, że był zorganizowany, że

zawsze miał cel swój na oku: zgubę Polski. Gdy Niemcy przybysze zrzeszali się czyto w zakonach (jeden z nich to zakon Krzyżaków), czyto w cechach i w gminach, wtenczas u nas Polska nierządem stała. I dzisiaj Niemiec znowuż pracuje nad tem, ażeby zniszczyć Polskę, ażeby podać sobie rękę z drugą zaborczą potęgą, z Rosją. I jak ongiś tak i teraz istnieją u nas liczne zrzeszenia niemieckie (Deutschtumsbund, Handwerkerbund, Bauernbund, Schulverein), utrzymuje się licznych płatnych agentów, opłaca krzyżak swoje forpoczty sowicie.

A my?

W czwarty okres walki wchodzimy....

...nieugięta obrona Kresów Zachodnich niech więc będzie hasłem naszem, obowiązkiem naszym wobec Ojczyzny, nas samych i dzieci naszych!

Spełnimy je, wstępując do Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Zorganizowanej falandze Niemców przeciwstawmy również silną organizację, a tą organizacją to Związek Obrony Kresów Zachodnich. Tam miejsce dla każdego Polaka bez względu na jego stan i przynależność partyjną.

Związek Obrony Kresów Zachodnich — to nie coś na modłę bractwa trzech liter — H. K. T. Albowiem gdy tamci chcieli nas doszczętnie wyrugować z ziemi ojczystej, gdy tamci prowadzili walkę z przeciwnikiem słabym, nie mającym własnego państwa, za którym się nikt nie ujmował, i którego nikt nie bronił, gdy tamci opierali swą działalność na ustawach wyjątkowych, brutalnym ucisku i pomocy rządowej, to my bronimy naszych rubieży zachodnich przed dalszym naporem germanizmu, to my walczymy o całość Rzeczypospolitej nie ustawami wyjątkowemi, nie siłą brutalną, lecz pobudzeniem całego społeczeństwa do spełnienia swego najświętszego zadania, do Obrony Kresów Zachodnich, o być albo nie być, bo — w czwarty okres walki wchodzimy.

Dużo już Związek zdziałał, ale to nie starczy. Bój wrze, bój o Kresy, o całość Ojczyzny! Więc wszyscy do szeregu! Niech nikt się nie uchyla od pracy!

Niech nikt nie sądzi, że należąc do swego stanowego zrzeszenia czy też stronnictwa czy wreszcie do innych stowarzyszeń, już spełnił swój obowiązek narodowy, niech nie tłumaczy się, że mu już braknie sił i czasu, ażeby przystąpić i pracować w Związku Obrony Kresów Zachodnich! Niech każdy użyczy

Związkowi swej pomocy w walce o całość Ojczyzny, w walce o Kresy Zachodnie, bądźmy jednością silni, bo —
w czwarty okres walki wchodzimy...

Stanisław Ciepluch

Pod pręgierz publiczny.

1.

Rzymianie mieli przysłowie: „Quod licet Jovi, non licet bovi". Zgoda na tę zasadę, o ile pojmuje się ją w brzmieniu dosłownem. Lecz gorzej, jeżeli zastosowuje się ją do osób lub grup osób, pomiędzy któremi niema tak wielkiej różnicy jak pomiędzy Jowiszem a wołem, albo nawet żadnej niema różnicy. A wręcz niemożliwą jest ta zasada, gdy chodzi o sprawę tak zasadniczą i tak ważną, jak wychowanie młodzieży. A jednak niektóre osoby sądzą, że w szkole i w dyskusji nad kwestjami wychowania dziatwy jednym wolno wszystko, a drugim nic.

Wykażę to na kilku autentycznych przypadkach. Lecz zgóry zaznaczam, że wolałbym o wszystkich tych zdarzeniach milczeć. Niestety do opublikowania ich zmusiła mnie odezwa p. tyt. „W przykrej sprawie", która ukazała się około połowy grudnia 1922 r. na łamach prawie wszystkich gazet poznańskich, także lewicowych („Przegląd Poranny", „Prawda" nr. 284 z dnia 13. XII. 22 r.), co specjalnie stwierdzam ze względu na stanowisko osób podpisanych pod nią. Dziwna ta odezwa występuje w grudniu 1922 r. z krytyką artykułów, które ukazały się w październiku i listopadzie 1921 r. W owych artykułach nie widzi „charakteru dzielnicowego, separatyzmu", lecz w artykułach „Trąby Jerychońskiej" dopatruje się „bezustannego szykanowania jednostek z pomiędzy nauczycielstwa", „osobistego uprzedzenia" (scil. do nauczycieli Galicjan, jak z całego tekstu wynika). Więc autorom tamtych artykułów wolno było pisać, że „kwalifikowanymi profesorami, posiadającymi co najmniej po 4 lata studjów uniwersyteckich i egzamin profesorski, są naprawdę — trzeba z ręką na sercu powiedzieć — tylko Małopolanie albo ci nieliczni Wielkopolanie — na palcach jednej ręki ich policzysz — którzy studjowali w Małopolsce i tam przez szereg lat byli profesorami" (co zresztą jest bardzo grubem kłamstwem), wolno im było zmyślać kaczkę dziennikarską, że nauczyciele Wielkopolanie bez „bryków" rady sobie dać nie mogą, że w szkolnictwie średniem coś się psuje, bo... profesorowie Małopolanie opuszczają Wielkopolskę, że „autorytet mają tylko Małopolanie, a tubylcy kułakiem go szerzą". Ale nam nie wolno

prawdy pisać, nie wolno dać wyrazu ogólnemu niezadowoleniu społeczeństwa tubylczego z obecnych stosunków, panujących w szkolnictwie, nie wolno pisać o wadach obecnego systemu, nam nie wolno zwrócić uwagi społeczeństwa i kół miarodajnych na smutne i groźne wyniki kontynuowania w Polsce systemu i metod c. k. galicyjsko-austrjackich. Nam nie wolno — mimo że prawdę piszemy.

Ale autorom odezwy wolno twierdzić nieprawdę. Ograniczę się tutaj do jednego tylko szczegółu. Otóż w odezwie tej czytamy:

„Jeden z nauczycieli uderzył ucznia gimnazjalnego w twarz. Rodzice wnieśli skargę — kuratorjum wdało się w tę sprawę, a skutek ostateczny był taki, że ów nauczyciel, niezadowolony z decyzji władzy szkolnej zgłosił swoją dymisję“.

Ustęp ten odnosi się do mnie. Lecz stwierdzam, że w całym tym ustępie prócz faktu uderzenia w twarz nic nie zgadza się z prawdą. Rodzice ucznia skarconego **nie** wnieśli skargi przeciwko mnie — tak zapewniał mnie dyrektor owego gimnazjum —, tylko drogą pokątnej denuncjacji Kuratorjum dowiedziało się o tem zdarzeniu. Następnego dnia p. wizytator Opuszyński w obecności dwóch świadków ubliżył mi zarzutami, że jestem największym wrogiem szkoły i że psuję młodzież. Rażony obuchem tych obelg natychmiast złożyłem urząd i opuściłem zakład. Dopiero po mojej rezygnacji p. Opuszyński zareferował to zdarzenie Kuratorjum, i p. kurator zwolnił mnie (dosłownie: „...zwalniam Pana....“) z stanowiska w przeciągu 2½ godziny (dziękuję za pospiech) — do czego nie miał prawa, bo tylko Ministerstwo W. R. i O. P. może zwolnić etatowego nauczyciela. Jeżeli więc odezwa twierdzi, że „ów nauczyciel, niezadowolony z decyzji władzy szkolnej, zgłosił swoją dymisję“, to dopuszcza się grubego przekręcania faktów. Dowodami każdej chwili służę.

W nr. 293 „Kurjera Poznańskiego“ z d. 22. XII. 22 r. umieściłem p. t. „Audiatur et altera pars“ następujące sprostowanie:

> „Artykuł „W przykrej sprawie“ opublikowany w nr. 284 „Kurjera Poznańskiego“ z d. 12. b. m., zawiera niezgodne z prawdą przedstawienie „dymisji“ mojej. Dla ścisłości stwierdzam, co następuje:
>
> Nie byłem niezadowolony z decyzji władzy szkolnej i nie mogłem być niezadowolony, bo wogóle żadna decyzja władzy nie była zapadła — sam zrezygnowałem z przyjemności pracowania pod kierownictwem wizytatora, który nazwał mnie największym wrogiem szkoły za to, że uderzyłem

w twarz chłopca, który w czasie, gdy sprawowałem nadzór nad eksternistami, piszącymi zadanie maturyczne, hałasował w przyległym korytarzu i mimo dwukrotnego wezwania wzbraniał się oddalić. Obelga ta, że jestem „największym wrogiem szkoły", podkreślona jeszcze dodatkiem, że trzydziestu dżentelmenom uniemożliwiam pracę w tym zakładzie, spowodowała mnie do natychmiastowej rezygnacji. Że nie rodzice, ale ktoś inny doniósł Kuratorjum o tym incydencie, zapewniał mnie później dyrektor gimnazjum, w którem zdarzenie to miało miejsce.

Dziwię się, że w publicznej enuncjacji osób prywatnych jest wzmianka o zdarzeniu, które zaszło w murach szkolnych i dotąd wiadome było tylko władzy szkolnej, a więc traktowane być powinno jako tajemnica urzędowa. Więc czyżby informacyj tych udzieliło osobom, podpisanym pod rzeczonym artykułem, Kuratorjum, dopuszczając się tem samem zdrady tajemnicy urzędowej? bo nie przypuszczam, by osoby te, dla których żywię cześć i szacunek, polegały na opowiadaniach osób trzecich, niedostatecznie poinformowanych.

W końcu stwierdzam, że „dymisja" moja nie przyczyniła się do założenia Związku Profesorów, b. uczniów zachodnich kresów Polski, bowiem założenie tego Związku było już zdecydowane przed tem zdarzeniem".

(—) Ignacy Eichstaedt

Nr. 295 „Kurjera Poznańskiego" z d. 24. XII. 1922 r. zawierał następującą odpowiedź Kuratorjum:

„Szanowny Panie Redaktorze!

„W sprawie artykułu „Audiatur et altera pars" umieszczonego w nr. 293 „Kurjera Poznańskiego" z dnia 22 grudnia 1922 r. Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego uprasza o ogłoszenie następującego oświadczenia:

„Wątpliwości autora, czy w sprawie jego Kuratorjum przypadkiem nie popełniło „zdrady tajemnicy urzędowej", jest już z tego powodu zgoła nieuzasadnione, że sam autor stwierdza nieścisłość szczegółów ogłoszonych w znanej enuncjacji p. t. „W przykrej sprawie". Kuratorjum „zdradzając tajemnicę urzędową" byłoby stwierdziło, że nie chodziło bynajmniej o jednorazowe zapomnienie się nauczyciela, bijącego w twarz ucznia, ale o szereg identycznych wykroczeń, powtarzających się z powodu porywczości nauczyciela w okresie prawie dwuletnim mimo przedstawień i upomnień przełożonych. Trudno mówić o „tajemnicy urzędowej" w sprawie, która odegrała się w murach wielkiego gimnazjum i swego czasu nabrała takiego rozgłosu nietylko w Poznaniu.

Stwierdzić wreszcie należy, że sprawa była przedmiotem ścisłych badań wszystkich instancyj władz szkolnych i że Ministerstwo stanęło zupełnie na stanowisku Kuratorjum.

Z wyrazem szczerego poważania

(—) Bernard Chrzanowski

Ponieważ Kuratorjum czepia się mojej przeszłości, to pozwalam sobie dorzucić następujące uwagi: Dlaczego mimo „szeregu (?) wykroczeń (!) powtarzających się z powodu porywczości nauczyciela w okresie prawie dwuletnim mimo przedstawień i upomnień przełożonych“ tak dyrektor gimnazjum jak i p. wizytator Opuszyński zawsze wystawiali mi chlubne świadectwo „dzielnego i sumiennego nauczyciela“ (autentyczne)? Dlaczego po mojej abdykacji p. wizytator Kranz czynił nieoficjalne, półoficjalne, a w końcu z polecenia Kuratorjum nawet oficjalne starania, abym całe zajście puścił w niepamięć i rezygnację cofnął? Pozostawiono mi nawet wybór gimnazjum. Lecz całe starania rozbiły się o moje żądanie, by p. Opuszyński cofnął obelżywe słowa.

Treść oświadczenia Kuratorjum zniewalała mnie do odpowiedzi, o umieszczenie której prosiłem redakcję „Kurjera Poznańskiego“, lecz ta odmówiła przyjęcia jej i ogłoszenia*). Dlatego podaję ją tutaj w dosłownem brzmieniu:

„Szanowną Redakcję proszę uprzejmie o umieszczenie następującej odpowiedzi na oświadczenie Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego ogłoszone w nr. 295 „Kurjera Poznańskiego“ z d. 24. XII. 1922 r.

Dziękuję Kuratorjum, że uznało publicznie obawy moje, czy władza ta nie dopuściła się zdrady tajemnicy urzędowej, za „zgoła nieuzasadnione“ oraz że nie zdołało zaprzeczyć stwierdzeniu mojemu nieścisłości szczegółów podanych w odezwie p. t. „W przykrej sprawie“. Wobec tego wypada mi z przykrością stwierdzić publicznie, że osoby podpisane pod tą odezwą umieściły w niej, wierząc lekkomyślnie niesprawdzonym plotkom i wieściom, krążącym po Poznaniu, twierdzenia, których ścisłości nie sprawdziły i które faktycznie — czemu i Kuratorjum w oświadczeniu swem wcale nie zaprzecza — są wręcz fałszywe. Tej metody dotąd w Wielkopolsce nie praktykowano, i jest objawem nader smutnym, że tej właśnie metody jako pierwsi chwycili się autorzy odezwy p. t. „W przykrej sprawie“, ci sami autorzy, którzy innym za grzech narodowy poczytują ogłaszanie prawdy.

Dalsze bardzo cenne rewelacje Kuratorjum dotyczące „szeregu identycznych wykroczeń (?!) powtarzających się z powodu porywczości nauczyciela w okresie prawie dwuletnim mimo przedstawień i upomnień przełożonych“ muszę — kiedy dyskusja już zeszła na te tory — uzupełnić notatką, że w każdym takim wypadku (ogółem zaszły trzy

*) Zjawisko to powtórzyło się już kilka razy. Zwłaszcza, gdy my, Wielkopolanie pragnęliśmy odeprzeć zarzuty przeciwko nam podniesione, za każdym razem spotkaliśmy się w redakcji „Kurjera Poznańskiego“ z odmową lub trudnościami. Przypisać to należy osobistemu składowi redakcji.

wypadki, co Kuratorjum raczyło już kwalifikować „szeregiem“) domagałem się śledztwa, lecz prośby mojej nie uwzględniono ani razu, twierdząc, że przyjacielskiem czy też ojcowskiem upomnieniem — które w myśl wyraźnego w każdym wypadku zapewnienia p. Opuszyńskiego miało charakter prywatny a nie urzędowy — sprawa jest załatwioną, bez zanotowania w aktach. Zwłaszcza w ostatnim wypadku, który zniewolił mnie do rezygnacji, usilnie prosiłem Kuratorjum i Ministerstwo o śledztwo — nadaremnie. Mimo to oświadczenie Kuratorjum głosi, że „sprawa była przedmiotem ścisłych badań wszystkich instancyj władz szkolnych“—ale stwierdzam, bez śledztwa, bez przesłuchiwania osób, odgrywających w tej sprawie role najważniejsze*). A jeżeli Kuratorjum obdarza uderzenie ucznia w twarz za niesforność i nieposłuszeństwo mianem „wykroczenia“ — przeciwko temu określeniu stanowczo protestuję — to jak nazwać pobicie ucznia po całem ciele włącznie głowy przez nauczycielkę Galicjankę — i to w mieszkaniu prywatnem — paskiem wojskowym, zaopatrzonym w spinkę metalową? Katowanie to trwało około pół godziny — i za co? Za to, że uczeń napisał złe zadanie! A jak nazwać postępowanie Kuratorjum w jednej i drugiej sprawie? Przecież ojciec ucznia tego wniósł skargę do Kuratorjum — a efekt? Żaden: nauczycielka ta uczy w tym samym zakładzie (gimnazjum) nadal, bo Kuratorjum zwlekało z ukończeniem śledztwa i wymierzeniem nauczycielce kary tak długo, aż ojciec ucznia po kilka tygodniach cofnął skargę, ulegając gorącym prośbom męża owej nauczycielki“.

Zdarzenie to skandaliczne omawia szczegółowiej rozdział 2-gi niniejszego artykułu.

2.

Nowe to są metody wychowawcze, z których wiąże się niniejszy bukiet. Nowe — bo u nas w Wielkopolsce nieznane, a właściwie nie nowe, bo już przestarzałe, w kulturalnych krajach włącznie Wielkopolski dawno zaniechane. W poniższych przypadkach zastosowali te metody profesorowie Galicjanie, którzy mienią się być najlepszymi w Europie, ba w świecie całym wychowawcami.

W gimnazjum pewnego miasta powiatowego podczas przerwy na boisku jakiś uczeń — nazwijmy go A. — drażnił drugiego B. To zrzucił mu czapkę, to schwycił go za krawat. B. upominał kilka razy ucznia A., lecz nadaremnie. W końcu sprzy-

*) Praktyka taka dotąd w Wielkopolsce była nieznana i nieuprawiana. Jakiem mianem kwalifikować tego rodzaju oświadczenie?

krzyło mu się to i poprostu uderzył ucznia A. w twarz. Dozorujący profesor zaraportował to dyrektorowi zakładu. Tenże natychmiast wydalił winowajcę z zakładu. Na prośby rodziców cofnął wydalenie, lecz konferencja skazała „zbrodniarza“ na 12 godzin karceru. Karę tę musiał B. odsiedzieć przez dwie niedziele po 6 godzin bez przerwy w ubikacji nieopalonej — a było to podczas zimy, ale nie obecnej, łagodnej, lecz w czasie silnego mrozu.

Ten sam dyrektor wydalił innego ucznia za to, że palił papierosa w przerwie podczas wieczorku muzycznego, urządzonego w auli gimnazjum (uczeń był w towarzystwie rodziców). Znowu na prośbę rodziców cofnięto to wydalenie i zamieniono na karcer, lecz tym razem już na 16-godzinny. Skazany nie odsiedział go wprawdzie w niedziele i nie w pokoju zimnym, bo temu rodzice stanowczo się oparli, lecz w dni powszednie po 3 godziny codziennie.

Ciekawy to typ dyrektora, który dzisiaj za takie przewinienia*) wydala ucznia z zakładu, a jutro go znowu przyjmuje z powrotem, lecz skazuje go na karcer 12- do 16-godzinny. Na zachodzie Europy włącznie Niemiec już dawno znikł karcer. Tylko w Galicji istniał ten barbarzyński rodzaj kary aż do zgonu śp. Austrji. I bezkrytycznie rozszerza się teraz karcer w całej Polsce. Ale oczywiście — co było zaprowadzone i praktykowane w c. k. Galicji, jest eo ipso doskonałe i musi pozostać też w całej Polsce. Prawnie rzecz przedstawia się tak, że w b. dzielnicy pruskiej obowiązują tymczasowo jeszcze przepisy „Preussische-Schulordnung“, a te zezwalają na areszt najwyżej 2 godzin i to tylko w ciężkich przypadkach. Ale ów p. dyrektor pozwala sobie wymierzać karcer 16-godzinny, bo widocznie to było wolno w c. k. Galicji.

Lecz podobno kara cielesna była w c. k. Galicji surowo zakazana? Toć w „Przeglądzie Porannym“ z d. 28. X. 1921 r. w artykule p. t. „W szkolnictwie średniem coś się psuje“ było można czytać: „Autorytet mają tylko Małopolanie, a tubylcy kułakiem go szerzą“. Może w niedługim czasie będziemy mogli służyć statystyką, ilu nauczycieli Wielkopolan, a ilu nauczycieli Galicjan ucieka się w szkole do kary cielesnej. Dzisiaj przytoczę na obronę Wielkopolan i na dowód, że także Galicjanie, a nawet Galicjanki umieją w szkole bić (i jak jeszcze bić), pewne zda-

*) Dla informacji tego p. dyrektora: za złośliwe uderzenie współucznia w twarz, zbicie szkieł i zranienie okolicy oka p. wizytator wyznaczył w pewnym wypadku tylko dwie godziny aresztu.

rzenie, które w październiku 1922 r. do głębi poruszyło mieszkańców pewnego bardzo sympatycznego miasteczka wielkopolskiego. Przytoczę dosłownie najważniejsze ustępy skargi, którą ojciec chłopca skatowanego — tak, skatowanego — wniósł do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego.

(Dla objaśnienia nadmieniam, że ów chłopiec i nauczycielka mieszkają w tym samym domu.

„W dniu 17. X. 1922 r. wieczorem 8,15 przyszła p. prof. X do p. Y. (u której rzeczony chłopiec jest na stancji, uwaga autora) i zażądała, aby p. Y. przysłała syna mego A. Mimo, że p. Y. oświadczyła, że chłopiec już od godziny śpi, p. prof. X. obstawała, aby A. natychmiast wstał i do niej przyszedł, mówiąc: „ja tego żądam". Na to p. Y. obudziła A. i posłała do p. prof. X.

Pani prof. X. oczekiwała A. mając pasek z spinką w ręku, taki, jaki noszą żołnierze. Na stole leżała łacińska praca, którą A. napisał podczas lekcji w klasie. Gdy wszedł, zaczęła A. bić paskiem, gdzie tylko trafiła. Pani prof. chciała następnie ściągnąć płaszcz, który A. miał na sobie, gdy A. się temu opierał, wsunęła go w kąt koło pieca, aby go móc dogodniej katować. Potem ciągnęła go za włosy, żądając, aby syn tłumaczył pracę. Syn był w tej chwili za bardzo wystraszony, aby móc tłumaczyć. Wtenczas p. prof. X. zaczęła znów A. bić paskiem po nogach i gdzie tylko trafiła. Syn dostał febry, mówiąc, że mu bardzo zimno, na co p. prof. X. odpowiedziała: „N... (nazwisko), nie udawaj świętego". Katowanie to trwało około pół godziny. W tym czasie współuczniowie A. powstawali wszyscy z łóżek z strachu i ubrali się, a syn mój F., słysząc katowanie brata swego, zaczął ogromnie płakać, prosząc p. Y. (gospodynię) o pomoc dla brata. Pani Y. także słyszała katowanie mego syna i jest gotową podanie to przysięgą stwierdzić. Tak samo stwierdzą współuczniowie moje podanie, które na podstawie ich zeznań wygotowałem.

Jako najlepszy dowód załączam świadectwo lekarskie w odpisie uwierzytelnionym.

Powołując się na powyższe podanie proszę o wdrożenie śledztwa w drodze dyscyplinarnej przeciw p. prof. X. i powiadomienie mnie o wyniku tegoż.

Zaznaczam, że sobie zastrzegam prawo wdrożenia skargi prywatnej do sądu o pobicie i oddanie sprawy prokuratorji.

Nadmieniam, że p. prof. X. wyraziła się w dniu 19. b. m. w klasie, że z B. — współuczniem A. tak samo postąpi jak z A.

Z poważaniem

(podpis ojca).

W świadectwie lekarskiem, na które skarga powyższa się powołuje, czytamy:

„W wtorek dnia 17. X. r. b. wołano mnie wieczorem o godz. 9 do ucznia tutejszego gimnazjum A. N.

Chłopiec (lat 12) leżał w łóżku, był mocno zarumieniony i płakał.

Zapytany o przyczynę, odrzekł, że pobito go krótki czas przed mojem przybyciem za to, że napisał złą pracę. Skarżył się na ból głowy i boleści w nogach. Na głowie żadnych okaleczeń odnaleźć nie mogłem, ale były trzy miejsca, które przy nacisku bolały. Na lewej nodze od stopy do kolana spostrzegłem około dziesięciu sińców, które miały szerokość około dwóch centymetrów i owijały się wprost około nogi, nie tworząc zupełnego koła, lecz więcej niż do połowy. Na prawej nodze conajmniej pięć podobnych sińców. Gdy byłem dzisiaj jeszcze raz u wyżej wymienionego pacjenta, leżał on również w łóżku, lecz był o wiele spokojniejszy, boleści w głowie jeszcze ma, ale już nie tak wielkie.

Na głowie wyczuć dziś można na jednem miejscu opuchnięcie wielkości jajka wróbla. Sińce na lewej nodze porozlewały się prawie w jeden ciemnozielony, miejscami żółtawy siniec, lewa noga od stopy do kolana jest troszeczkę nabrzmiała. Na kolanie jest jedno cośkolwiek zaczerwienione miejsce, które sprawia pacjentowi boleści, nietylko przy nacisku, ale także przy chodzeniu i staniu. Pobicie nastąpić miało paskiem z spinką, co zgadzać się może z prawdą, albowiem sińce idą wkoło nogi. Uderzenia na głowę, przedewszystkiem na jedno z miejsc, które jeszcze dziś jest nabrzmiałe, musiały nastąpić przez uderzenie końcem paska, przy którym znajdowała się spinka. Większa część uderzeń nastąpić musiała w dość energiczny sposób i prawdopodobnie wszystkie uderzenia nastąpiły w ten sposób, że spinka była zawsze przy uderzeniach. Po takich uderzeniach wystawić sobie można, że chłopiec, który był wielce zdenerwowany, długi czas zasnąć nie mógł. Sądzę, że to pobicie i zdenerwowanie nie oddziała ujemnie na przyszłość na stan zdrowia pacjenta.

(podpis) Dr....

Gdzie jesteśmy — w Azji, czy w Australji, czy na Honolulu? To przecie gorzej niż ongiś we Wrześni podczas strajku szkolnego. I to polska nauczycielka, w dodatku Galicjanka. Czy który nauczyciel Wielkopolanin dopuścił się kiedykolwiek takiego katowania?

A Kuratorjum co na to? Od początku bagatelizowało całe zdarzenie. Śledztwo wprawdzie wdrożyło, lecz nie zawiesiło energicznej p. profesorowej w urzędowaniu. P. profesorowa uczyła nadal w tem samem gimnazjum i uczy do dziś dnia. Kilka tygodni minęło, a wciąż jeszcze Kuratorjum zwlekało

z ukaraniem p. profesorowej, aż nareszcie ojciec skatowanego ucznia, ulegając błaganiom męża p. profesorowej, cofnął skargę. Wtenczas Kuratorjum odetchnęło i — nie zastosowało względem p. profesorowej żadnej kary — chyba może jaką naganę, o której prócz osób urzędowych nikt się nie dowie. I to wszystko, mimo że p. profesorowa już w dwa dni po opisanem powyżej zajściu groziła innemu uczniowi tej samej klasy taką samą procedurą.

Ojciec skargę cofnął — prawda. Lecz te kilka tygodni, które poprzedzały cofnięcie skargi, starczyły chyba na ukończenie śledztwa i zadekretowanie kary. Toć w mojej sprawie starczyły $2\frac{1}{2}$ godziny, a przecież chodziło o policzek, nie o katowanie, a przecież rodzice nie byli wnieśli wogóle skargi, i ja ze swej strony dałem uczniowi zupełną satysfakcję. Zresztą Kuratorjum nie było powinno wogóle przyjąć do wiadomości cofnięcia skargi ojca, bo to jest już sprawa karna, i dla takiej nauczycielki niema miejsca w żadnej szkole, a zwłaszcza w Wielkopolsce, bo jej czyn nie jest już zwyczajną karą cielesną, ale jest katowaniem, znęcaniem się.

„Quod licet Jovi, non licet bovi". Jednym wolno katować, wolno bezprawnie 16 godzin karceru wymierzać, a drugich lży się za spoliczkowanie ucznia nieposłusznego od „wrogów szkoły" i od „gorszycieli młodzieży". Z jednej strony przyjmuje się denuncjacje osób postronnych i na podstawie denuncjacyj pokątnych, bez śledztwa, urządza się nauczycielowi sceny albo karze się go przeniesieniem do innego zakładu*), a z drugiej strony bagatelizuje się skargę ojca o pobicie syna w sposób nieludzki i puszcza się płazem katowanie ucznia. Są widocznie dwie miary, i konsekwentnie stosuje się jedną — do Galicjan, a drugą — do Wielkopolan.

Eichstaedt.

Wiadomości bieżące i zapytania.

Migawki z nad Warty.

Było to w czasie gorączki przedwyborczej. W pewnem mieście powiatowem odbywa się wiec... burzliwy wiec z różnemi Pawełkiewiczami na czele. Słychać głosy: „Precz z nimi!" „Precz ze złodziejami!" „A gdzie Dojlidy? gdzie lasy państwowe?" „Niech żyje Haller!" „Niech żyje Korfanty!"

*) Zdarzyło się także w Poznaniu. Rozporządzenie przeniesienia cofnięto dopiero na energiczne żądanie nauczyciela przedłożenia dowodów na poparcie tej denuncjacji, która następnie okazała się fałszywą.

Pawełkiewicz obrażony, oburzony, bezradny, bo nie zabrał z sobą kłonicy — żąda satysfakcji u burmistrza i... w dyrekcji gimnazjalnej. Zdawało mu się bowiem, że widział na sali czapeczki granatowo-białe.

Wychodzi dekret: Całą młodzież gimnazjalną poddaje się pod dozór policyjny.

Więc od siódmej godziny wieczorem, a czasem nawet przed siódmą gorliwa policja zatrzymuje chłopców, żądając legitymacji; jeśli jej nie mają, wolno ich aresztować.

Ojcowie oburzeni, matki lamentujące — przypominają im się rządy zaborców, ale przecież nawet tamci nie wychowywali młodzieży zapomocą policji.

Zaprawdę, gdzie my żyjemy, w Polsce, w Europie, czy też wśród papuasów, w jakich czasach? — demokratycznych XX w., czy też za czasów Nowosilcowa, Metternicha lub Murawiewa?

A potem, gdzie konsekwencja i zasady?

To raz żąda się wolnościowego wychowania, opartego na szerokim indywidualizmie, pozwala się młodzieży czytywać dzienniki i wydawać czasopisma bez zastrzeżeń, urządza się rauty i wieczorki tańcujące, mówi się o karach jako o barbarzyństwie, a innym razem stawia się tę samą młodzież do dyspozycji policyjnej!

Czas wreszcie skończyć z takiemi metodami i sprzecznościami wychowawczemi!!

Pod adresem Redakcji „Kurjera Poznańskiego“.

Ogromnie zachwiani w wierze co do bezstronności „Kurjera Poznańskiego“, prosimy uprzejmie Szanowną Redakcję o podanie swej statystyki: ilu jest właściwych redaktorów-Wielkopolan, ilu nie-Wielkopolan?

Za ścisłość w cyfrach będziemy niezmiernie wdzięczni!

Przedwojenni Czytelnicy.

Urywek z exposé p. Premjera.

„Nie umieliśmy dotychczas pozyskać pełnego zaufania województw zachodnich. Słabość i chwiejność rządu nie mogła zyskać entuzjazmu ludu, zahartowanego w walce o własne prawa, prowadzonej w najcięższych warunkach. Utarło się mniemanie, że po nienawistnych, lecz sprawnych rządach niemieckich Polska wniosła na kresy zachodnie zjawiska ujemne: chaos administracyjny, drożyznę, niepożądany napływ ludności“.

Dalsze rugi Wielkopolan.

P. Prof. Dr. Zygmunt Szymański został zawezwany przez Kuratorjum i postawiony przed alternatywą albo „Trąba" albo szkolnictwo. Pan Dr. Szymański był na bezpłatnym urlopie. Jako człowiek honoru, nie czekając wyroku Min. W. R. i O. P., poprosił o zwrot wszelkich osobistych papierów — po 23 latach czynności w zawodzie profesora gimnazjum.

Wszelkie uwagi są, zdaje się, na tem miejscu zbyteczne.

N.

Na krańcach prawdy i humoru.

„Bezstronność" władzy.

Odezwę „W przykrej sprawie" zaniesiono pierwotnie redakcji bez podpisów, ale później zaopatrzono ją w kilka ważkich i przedłożono do ogłoszenia.

Kto i jak je zaniósł?

Niepodpisany przedstawiciel władz w własnej osobie z kamiennym (!) spokojem — ba, nawet w pogoni za „Prawdą" (!!) (nr. 284, 13. XII. 1922 r.) pobiegła przykra sprawa.

Czy nie śmieją się z tego „Prawda" i sprawiedliwość i bezstronność?

I jak jeszcze!!!

Od Redakcji.

Z różnych stron Polski otrzymujemy słowa szczerego uznania i zachęty do wytrwania na obranym posterunku dla dobra szkoły i kultury polskiej; tak samo wpłynęły i wpływają na cele czasopisma naszego liczne datki pieniężne.

Wszystkim przyjaciołom i ofiarodawcom składa Redakcja na tem miejscu za okazaną życzliwość serdeczne podziękowanie.

Uprasza się wszelkie zamówienia skierowywać do administracji. Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204637.

REDAKTOR: IGNACY EICHSTAEDT, ULICA MATEJKI 67
ADRES ADMINISTR.: DR. ZYGMUNT SZYMAŃSKI, KRASZEWSKIEGO 4

Drukarnia L. Kapeli w Poznaniu